

POLSKA I NIEMCY NA KURSIE KOLIZYJNYM BEZPIECZEŃSTWA. "BERLIN NIECHĘTNY WZMACNIANIU WOJSK USA"

Polska zabiega o wzmocnienie obecności wojskowej Stanów Zjednoczonych. Na te działania sceptycznie patrzą jednak niektóre państwa z zachodu kontynentu, zwłaszcza Niemcy, obawiające się zaostrzenia relacji z Rosją i utrzymujące z Moskwą szczególne stosunki gospodarcze.

Podczas niedawnej uroczystości wręczenia nagrody Karola Wielkiego prezydentowi Francji (10 maja w Akwizgranie) wygłaszająca laudację Angela Merkel wypowiedziała zdecydowaną i stanowczą opinię, iż Europa nie może już liczyć na Waszyngton i musi sprawy swojego bezpieczeństwa i obrony wziąć we własne ręce. Było to powtórzenie słów wypowiedzianych przez nią samą w maju 2017 roku po zakończeniu szczytu NATO oraz spotkania G-7, jednak tym razem z większą stanowczością i siłą. Zwłaszcza, że rok temu były one raczej projekcją obaw i miały charakter prognozy, w oparciu o zapowiedzi rozpoczynającego swoją kadencję nowego prezydenta USA Donalda Trumpa. Tymczasem najnowsza wypowiedź wyraża ocenę polityki zagranicznej USA oraz relacji transatlantyckich na podstawie realnych wydarzeń, jakie w minionym roku miały miejsce.

Stanowi wyraz rozczarowania i krytyki wobec celów i metod stosowanych przed administrację amerykańską, szczególnie w ostatnich tygodniach (przeniesienie ambasady USA do Jerozolimy, wypowiedzenie porozumienia z Iranem, dążenie do wojny handlowej z UE), oraz obrazuje sceptycyzm co do pozytywnego zaangażowania USA w rozwiązywanie problemów bezpieczeństwa na kontynencie europejskim. Słowa Angeli Merkel należy jednocześnie rozumieć jako zapowiedź zmian w polityce obronnej UE oraz kierunkach, formach i celach polityki UE w relacjach z USA w tym obszarze. Wszystko wskazuje na to, że ostatnie decyzje Donalda Trumpa wobec Bliskiego Wschodu, podjęte z pominięciem opinii Francji i Niemiec, zmobilizowały przywódców tych państw do uruchomienia pilnych działań ukierunkowanych na realizację zapisów Globalnej Strategii UE z 2016 roku oraz niedawnej decyzji Rady EU (listopad 2017) ws. uruchomienia stałej współpracy strukturalnej w dziedzinie bezpieczeństwa i obrony PESCO. Ich głównym założeniem i celem jest budowa strategicznej samodzielności obronnej EU.



Der Internationale Karlspreis zu Aachen

Für die Einheit Europas



Fot. bundeskanzlerin.de

Okoliczności, w jakich dochodzi do krystalizowania się założeń nowej polityki obronnej UE, rodzą obawy, że idea pomyślana pierwotnie jako komplementarna do NATO może nabrać w efekcie kształtów, które nadadzą jej postać alternatywy, konkurencji wobec Sojuszu. Konsekwencją takiego scenariusza byłoby nie wzmocnienie bezpieczeństwa UE a jego osłabienie, równocześnie z ograniczeniem skuteczności i spójności NATO. Jedną z jego pierwszych ofiar mogłyby się stać plany wzmocnienia stałej obecności USA na terenie Polski. Władze Polski oraz innych państw członkowskich NATO z naszego regionu konsekwentnie zabiegają o dalsze wzmocnienie flanki wschodniej Sojuszu, m.in. poprzez rozbudowę jego struktur militarnych na tym terenie. Sygnały płynące z Waszyngtonu wskazują na zainteresowanie obecnej administracji amerykańskiej realizacją tego kierunku działań. Europejscy członkowie NATO, zwłaszcza z zachodu kontynentu, nie są tak jednoznaczni w poparciu tego pomysłu.

Czytaj też: [Brygada US Army na stałe w Polsce? Ruch Senatu](#)

Dużą ostrożnością wykazuje się zwłaszcza Berlin, który obawia się zbyt daleko idącego zaostrzenia napięcia w relacjach z Rosją. Niemcy zdają sobie sprawę z zagrożeń wynikających z agresywnej polityki Moskwy wobec państw UE i NATO, jednak m.in. z uwagi na ścisłe związki gospodarcze z Rosją oraz obawy przed zbyt dużą ingerencją USA w Europie, opowiadają się za rozwiązaniami zdecydowanie mniej konfrontacyjnymi, za jakie uznają wzmocnienie stałej obecności NATO w regionie. Niebagatelne znaczenie w tym kontekście ma także kompleks zagadnień związanych z budową gazociągu Nord Stream 2. Rząd Angeli Merkel znajduje się bowiem pod olbrzymią presją zaangażowanych w projekt środowisk politycznych i gospodarczych, które oczekują nie tylko ochrony ich interesów i wyciszenia w tym celu konfliktów z Rosją, ale wręcz reorientacji polityki gospodarczej, także na poziomie europejskim, w tym zniesienia sankcji nałożonych po zajęciu Krymu w 2014 roku. Rząd w Berlinie,

znacząco uzależniony od poparcia tych środowisk, dysponuje zatem dość ograniczonym polem manewru.

Należy mieć także na uwadze, iż zagadnienia dotyczące wzmacniania stałej obecności NATO na wschodniej flance, a także rozbudowy potencjału militarnego zgodnie z żądaniami stawianymi przez Donalda Trumpa wywołują gorące spory wewnątrz niemieckiej klasy politycznej, a linie podziału będą nie tylko pomiędzy poszczególnymi ugrupowaniami, ale także wewnątrz nich, dzieląc również rządzącą koalicję, wyłonioną po wielu miesiącach żmudnych negocjacji. Wsparcie dążeń polskich władz przez rząd Angeli Merkel nie wydaje się więc realne.

Czytaj też: [Zachwiane filary bezpieczeństwa - polityka zagraniczna i bezpieczeństwa oczami Niemców \[KOMENTARZ\]](#)

Tym bardziej, że niechęć Berlina wobec wzmacniania i poszerzania amerykańskiej obecności na flance wschodniej NATO zyskała nowe uzasadnienie oraz impuls do działania. Do tradycyjnego argumentu o unikaniu antagonizowania Rosji tym razem dołączył zdecydowany opór przed pogłębieniem, i tak już znacznego, uzależnienia w sferze bezpieczeństwa od nieprzewidywalnych Amerykanów. Donald Trump swymi ostatnimi posunięciami na arenie międzynarodowej udowodnił, że jedną arbitralną decyzją może zmienić porządek w dowolnym regionie budowany mozolnie przez wielu aktorów. Prowadzi to do wniosku, że stać go zarówno na kontynuację rozbudowy obecności wojsk USA, jak również na odwrót od dotychczasowej polityki wobec regionu. Jednocześnie dla wszystkich jest oczywiste, iż bez udziału wojsk USA dalsze wzmocnienie wschodniej flanki jest niemożliwe.

Budowa stabilnego systemu bezpieczeństwa nie może jednak odbywać się w sytuacji pogłębiającej się niepewności co do intencji i zamiarów głównego partnera, stanowiącego filar budowanej konstrukcji. Ostatnie wypowiedzi Merkel, ale także Macrona czy Donalda Tuska, dają sumpt do przewidywań, że Berlin wspólnie z Paryżem będą w zaistniałej sytuacji z jednej strony skupiać uwagę i wysiłki na budowie mechanizmów i struktur mających zapewnić strategiczną autonomię obronną UE (głównie w sferze politycznej i gospodarczej) a z drugiej lobbować w NATO za zachowaniem status quo na wschodniej flance i konsolidacją obecnych rozwiązań. Pomimo dość mocnych słów jakie padły z ust kanclerz Niemiec, nie należy się spodziewać otwartej konfrontacji z USA, jednak realny wydaje się zdecydowany opór przed zwiększaniem aktywności Sojuszu na wschodzie Europy, jak również podjęcie kroków zmierzających do powstrzymania jego przebudowy na zasadach dyktowanych przez Donalda Trumpa. Wyrazem tego może być zapowiedź jednego z ministrów rządu Merkel redukcji wydatków na obronność. Bez poparcia głównych graczy europejskich NATO wzmocnienie obecności na wschodzie nie będzie możliwe.

Czytaj też: [UE ma plan, jak wdrażać PESCO. Polska deklaruje gotowość do udziału w 6 nowych projektach](#)

Zablokowanie planów rozbudowy obecności militarnej Paktu na wschodzie nie będzie ze strony Niemiec wymagało specjalnych zabiegów, zwłaszcza na zachodzie Europy. W większości państw dominuje przekonanie, że dotychczasowe działania sojuszu są już i tak znaczące i w dużym stopniu angażujące ich zasoby. Nie będzie to wymagało ze strony Niemiec szczególnych zabiegów, czy nacisków na partnerów, np. przy udziale służb specjalnych, czy też działań lobbujących. Największe kraje europejskie (Niemcy, Francja, Włochy czy Hiszpania) pogrążone są w konfliktach wewnętrznych, w których aktywnymi graczami są środowiska prezentujące poglądy pacyfistyczne i antysystemowe, a przy tym prorosyjskie. Sam Waszyngton kolejnymi działaniami wzmacnia sentymenty antyamerykańskie oraz niechęć wobec dalszego uzależniania się od niego. W tej sytuacji promowanie

koncepcji wzmacniania stałej obecności wojsk USA na wschodnich rubieżach Sojuszu raczej nie spotka się z pozytywną reakcją w społeczeństwach europejskich. Nie należy się spodziewać, aby Niemcy czy inni europejscy członkowie NATO niechętni tym planom aktywnie podsycali sprzeciw opinii publicznej. Realne natomiast wydaje się, że na tych sentymentach będzie grał aparat wywiadowczy Rosji, dążąc do pogłębienia podziałów i konfliktów społecznych i politycznych w UE i NATO.

Ostatnie działania administracji Donalda Trumpa, dowodzące jego braku zainteresowania istnieniem silnej i samodzielnej UE, mobilizują dodatkowo zwolenników koncepcji zakładających dążenie do strategicznej niezależności UE w dziedzinie bezpieczeństwa i obrony, na czele których stoją dzisiaj przywódcy Niemiec i Francji. Jakkolwiek podnoszone przez nich argumenty mają głębokie uzasadnienie, to jednak proponowane sposoby na przełamanie negatywnych tendencji i stawienie czoła wyzwaniom, nie budzą nadmiernego zaufania, zwłaszcza w kontekście dotychczasowych doświadczeń.

Czytaj też: [Spełniona obietnica Macrona? Francja zwiększa budżet obronny \[ANALIZA\]](#)

Zasadniczym problemem pozostaje fakt, że główni promotorzy koncepcji uniezależnienia się od USA cechują się niską skłonnością do inwestowania w rozbudowę swoich zdolności obronnych oraz małym poparciem społecznym dla wydatków na obronność i angażowanie się w aktywne działania militarne. Społeczeństwa tych państw cechują się daleko posuniętym pacyfizmem i niechęcią do rozwiązań siłowych w relacjach międzynarodowych. W efekcie siły zbrojne tych państw w wielu przypadkach są niedoinwestowane, zaniedbane i przestarzałe, a ich zdolność bojowa pozostawia wiele do życzenia (vide Niemcy). Towarzyszy temu tradycyjne daleko posunięte uzależnienie od amerykańskiej pomocy militarnej. Dużą rezerwę do tych pomysłów wykazują zwłaszcza państwa członkowskie NATO z Europy Środkowej i Wschodniej, które w większości upatrują poprawy bezpieczeństwa europejskiego poprzez zwiększenie militarnego zaangażowania amerykańskiego na wschodniej flance Sojuszu. Powodem nieufności tych państw do rozwiązań lansowanych przez Niemcy i Francję jest mało stanowcza i jednoznaczna postawa tych państw wobec agresywnych zachowań Moskwy oraz silne związki gospodarcze tych państw z Rosją.

Dotychczasowe doświadczenia wskazują, że pomimo demonstrowanych przez Niemcy dążeń do strategicznej autonomii UE i uniezależnienia się od USA, realizacja tej koncepcji nie wydaje się nadmiernie realna. Nie należy wprowadzić wykluczyć możliwości pogłębienia się kryzysu w relacjach z USA, jednak w dłuższej perspektywie ostatecznie sprawy się unormują. Prawdopodobieństwo budowy europejskiego odrębnego systemu obronnego nie jest wysokie, jednak realne jest podjęcie zaawansowanych prac w tym kierunku, których niemal pewnym efektem w krótkiej perspektywie będzie wyhamowanie rozwoju planów wzmocnienia stałej obecności Sojuszu na Wschodzie. Scenariuszem optymalnym byłoby w tej sytuacji zachowanie status quo. Będzie to wymagało jednak dużej finezji ze strony władz Polski oraz bliskiej współpracy z partnerami regionalnymi.

Należy jednak mieć na uwadze także inne scenariusze, przede wszystkim taki, w którym determinacja państw dążących do uniezależnienia się od USA, na czele z Niemcami, doprowadzi do budowy struktur alternatywnych wobec NATO. Jakkolwiek z perspektywy Polski takie rozwiązanie nie wydaje się pożądane, to należy podjąć wszelkie wysiłki, aby nie znaleźć się poza nim, a wręcz przeciwnie, zapewnić sobie wpływ na jego konstrukcję. Tylko wówczas możliwe będzie zapewnienie jego ukierunkowania na wschód.

Scenariuszem skrajnie przeciwstawnym byłoby znaczące wzmocnienie stałego zaangażowania całego NATO, na czele z USA, na wschodniej flance. Na dzisiaj wydaje się, że taki nagły zwrot może zaistnieć jedynie w sytuacji podjęcia agresywnych działań przez Rosję wobec któregoś z państw członkowskich

w tym regionie.

Warto rozważyć także wariant, w którym Waszyngton podejmie decyzję o rozmieszczeniu swoich wojsk na terenie Polski bez oglądania się na stanowisko sojuszników, w tym Niemiec. Jakkolwiek nie wydaje się on zbyt prawdopodobny (zwłaszcza w krótkiej perspektywie), to jednak nie należy całkiem go odrzucać, wzięwszy pod uwagę nadzwyczajną "samodzielność" obecnego prezydenta oraz "wojownicze" nastroje panujące w Kongresie USA. Nie ulega wątpliwości, że zarówno Niemcy jak i Francja byłyby takiemu rozwojowi sytuacji przeciwnie i podejmowałyby aktywne działania, zmierzające do jego zablokowania. Mając jednak w pamięci nieskuteczność ich zabiegów mających zapobiec wypowiedzeniu układu z Iranem, można założyć, że tym razem mogłyby również nie przynieść efektu. Dlatego też bardziej prawdopodobne wydaje się, iż przywódcy tych krajów pomni niedawnych doświadczeń, ostatecznie, po pierwszych nieudanych próbach blokowania, zdecydowałiby się raczej przyłączyć się do inicjatywy USA, zabiegając o maksymalne złagodzenie jej finalnej wersji.

Polska powinna uważnie przyglądać się rozwojowi PESCO i szerzej inicjatyw promowanych przez Niemcy, ukierunkowanych na budowę strategicznej autonomii obronnej UE. Jednocześnie konieczne jest aktywne i sprawcze uczestnictwo w głównych procesach decyzyjnych dotyczących tych inicjatyw, zapewniające Polsce wpływ na cele i kierunki ich rozwoju, tak aby zagwarantować ich komplementarność z NATO. Uczestnictwo w głównym nurcie prac pozwoli także budować świadomość konieczności stałej wzmocnionej obecności wojsk sojuszniczych na wschodniej flance oraz utrwałać przekonanie, że zagrożenie ze wschodu odnosi się do całej Europy i w jego powstrzymaniu powinni uczestniczyć wszyscy członkowie Sojuszu. Warunkiem skuteczności tego typu zabiegów będzie jednak realne zainteresowanie oraz aktywność i zaangażowanie w neutralizowaniu zagrożeń z innych kierunków, istotnych dla partnerów spoza regionu.